Cena 2 zł.

JESTEŚMY MŁODĄ GWARDIĄ PROLETARIACKICH MAS

MŁODZI IDĄ

TYGODNIK

ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR

Wznowienia Rok II. Łódź, dnia 18 listopada 1945 r. Nr 30

Faszystowskich szkodników – obezwładnimy

Zbłąkanym — wskażemy drogę

Na linii historycznego rozwoju Polski, zgodnie z jej rozwojem społecznym, leży demokracja ludowa, odpowiadająca interesom ogromnej większości narodu, a tym samym — państwa. Projekty konstytucyjne i systemy rządzenia obozu Piłsudskiego są wynikiem abstrakcyjnej myśli nacjonalistycznej, naśladownictwem obcych wzorów dyktatury i mimo przystrojenia jej w maciejówkę, wrogiej tradycji, duchowi, stosunkom społecznym i interesom narodu polskiego.

Znana jest powszechnie skłonność Polaka do podziwu dla obcych wzorów. Kiedy na podatny grunt przygotowany przez „mocarstwowe" kłamstwa rządu sanacyjnego, B. Piasecki przenosić począł w latach 1926—1939 obce nam dotychczas dyktatorskie hasła Mussoliniego, uzyskał poklask i uznanie nie tylko sfer kapitalistycznych, ale również części młodzieży drobnomieszczańskiej i bezrobotnych. Był to paradoks społeczny, polegający na zdradzie interesów własnej klasy przez tych, którzy właśnie z racji swej przynależności do warstw pokrzywdzonych — ruch „narodowy" powinni zwalczać

Przyczyną tego był znów niewłaściwie pojęty patriotyzm, patriotyzm „mocarstwowy" i imperialistyczny, któremu obóz „narodowy" pozwolił się wyładować w formie jaknajbardziej szkodliwej nie tylko dla samej młodzieży, ale również dla całego społeczeństwa.

Tak zwane grupy narodowo-demokratyczne, a zwłaszcza ich skrajne odłamy, jak „Falanga" i O. N. R., starały się przywłaszczyć monopol na patriotyzm wiedząc, że stanowi on w ich rękach atut propagandowy w walce o zdobycie sympatii młodzieży wychowanej na „państwowo-twórczej" pożywce, którą Ministerstwo W. R. i O. P. karmiło w szkołach obficie, aż do znudzenia.

W walkach o sympatie młodzieży wchodzącej w życie z fałszywym światopoglądem ugrupowania demokratyczne ponosiły niestety często porażki bowiem stawiając sobie za naczelne zadanie poprawę bytu klas wyzyskiwanych, nie zawsze doceniały znaczenia haseł, które przedstawiały wówczas dla młodzieży największą atrakcyjność. Polskie demokratyczne partie polityczne zachowały nawet i tu takt i umiar, gdyż mimo największych zasług w boju o niepodległość, nie wyzyskały ich do nieuczciwej autoreklamy w rodzaju, jaką posługiwał się obóz legionowy. Polska Partia Socjalistyczna mająca za sobą tradycję pięćdziesięcioletnich walk o niepodległość i postęp społeczny nie stanęła do tej licytacji. Ówczesne warunki utrudniały działanie stronnictw lewicowych, które musiały walczyć z połączonymi siłami sanacji, narodowców i kleru. Sojusz ten był dostatecznie silny i rozporządzał nie tylko dużymi zasobami materialnymi, lecz również władz z jej wszystkimi atrybutami: „granatowymi chłopcami z Golędzinowa" „„Strzelcem" i Berezą — duchowym dziełem niesławnej pamięci pułkownika legionowego — Biernackiego (popularnie zwanego Kostką Wieszatielem).

Działalność tych trzech grup była ze sobą ściśle zespolona i uzgodniona w każdym szczególe, co wytworzyło wspólnotę postępowania i jednolitość frontu, całkowicie zgodnego w swej nienawiści do wszystkiego, co nosiło znamiona postępu i demokracji.

Kiedy sanacja przygotowywała podłoże przez przymus wychowania na ideii „wodza" jako jedynego nieomylnego autorytetu, oraz wszczepiania „hurrapatriotyzmu", „narodowcy" sprytnie pod obłudną maską flancowali na rodzimą glebę kwiatki faszyzmu, które kolei kler pieczołowicie pielęgnował i błogosławił.

Nigdy nie występowałem przeciw religii i nie jest moim celem walczyć z wiarą chrześcijańską, lecz w swej próbie obiektywnej oceny przeszłości, nie mogę pominąć milczeniem niecnej działalności odłamu naszego duchowieństwa, który miast bronić ubogich i maluczkich, stać na straży pokoju i sprawiedliwości, dopomagał dyktatorom różnego autoramentu i narodowości — dojście do władzy, co pociągnęło za sobą wskutek międzynarodowego wzrostu faszyzmu — minioną wojnę.

Jest prawdą dziś historycznie stwierdzoną, że wiele błogosławieństw popłynęło od naszego duchowieństwa dla „bohaterskiego" Caudillo — gen. Franco. I wiele również popłynęło modłów o pomyślność w walce z ugrupowaniami demokratycznymi, których winą była chyba tylko chęć poprawy doli wyzyskiwanych.

Wyzyskując głęboką religijność szerokich warstw polskiego społeczeństwa, kler nasz nie wahał uciec się do jezuickich wybiegów, mających na celu przedstawienie ugrupowań lewicowych — jako zdecydowanych wrogów religii. Użyto do tego całego autorytetu, łącznie z powoływaniem się na encykliki papieskie.

Próby zmonopolizowania nie tylko patriotyzmu, ale i wyłączności na pośrednictwo między Bogiem, a szarym człowiekiem, dawała niestety wyniki. Kłamliwa propaganda znalazła posłuch nie tylko u ucznia szkoły średniej, akademika, lecz także u wielu chłopów. Wskutek swej religijności i słabego uświadomienia socjalnego, wieś polska została oddana w wielu wypadkach w niewolę Ciemnogrodu, co stanowiło zarazem niewolę ekonomiczną proletariatu robotniczego i chłopskiego.

Zaciemniając umysły ludzkie teoriami pseudonaukowymi (np. ks. Trzeciak, którego „Tygodnik Powszechny" zamieścił na liście strat kultury polskiej), strasząc naiwnych krwiożerczym szatanem, fałszując historię i używając bezwzględności dyktatorskiej władzy — sojusz BBWR, ND, ONR i kleru wygrywał poszczególne potyczki. Stworzył on przy pomocy wszystkich środków, jakimi rozporządzał, fałszywą sytuację dla demokracji, przedstawiając jej działalność, jako pierwszego zwiastuna klęsk niebieskich: gradobicia, moru i ognia.

Dziś już nadszedł czas, aby w perspektywie minionych wypadków, właściwie ocenić działalność tej koalicji. Nadszedł czas do należytej oceny sytuacji i wyciągnięcia ręki do tych, którzy pomocy naszej potrzebują, którzy zabłąkawszy się na zawiłych ścieżkach scholastycznej logiki — nie znaleźli dotąd wyjścia. Wierzę, iż myślący samodzielnie odłam zbłąkanej młodzieży, pojmie swój błąd i wkroczy na drogę prowadzącą ku lepszemu jutru, ku czasom, w których zniknie wyzysk, niesprawiedliwość i kłamstwo. W pracy nad umożliwieniem powrotu zbłąkanym, winny wziąć udział wszystkie młodzieżowe organizacje społeczne.

Z tymi zaś wszystkimi wychowankami nacjonalistycznych, wstecznych organizacji, którzy w dalszym ciągu trwają na swych stanowiskach — toczyć musimy bezlitosną walkę, aż do zupełnego wytrzebienia resztek faszyzmu, który tak straszliwie zaciążył na przeszłości Polski.

Zdecydowaną wojnę musimy wypowiedzieć głupocie ludzkiej. Niech OM TUR, ZWM, „Wici" i ZMD szturmują Ciemnogród, ostatni bastion wstecznictwa i średniowiecznego feudalizmu. Niech zjednoczy nas praca oświatowa i poczucie wspólnego celu w walce z zacofaniem społecznym i niesprawiedliwością podziałów klasowych.

WIESŁAW WIJATO

Gui de Boisson — przewodniczącym Federacji Młodzieży Demokratycznej

Światowy Kongres Młodzieży w Londynie

zakończył swe obrady

Światowa Konferencja Młodzieży w Londynie zakończyła 10 listopada swe obrady. Na konferencji powołano do życia Międzynarodową Federację Młodzieży Demokratycznej z siedzibą w Paryżu. — Najwyższą władzą tej Federacji jest Kongres, który zbierać się będzie raz na trzy lata. Wybrana przez Kongres Rada zbierać się będzie raz na rok. Komitet Wykonawczy odbywać będzie posiedzenia raz na trzy miesiące.

Przewodniczącym Rady Międzynarodowej Federacji Młodzieży Demokratycznej został Guy de Boisson, deputowany do francuskiego Zgromadzenia Konstytucyjnego. Wiceprzewodniczącymi Rady zostali wybrani: sekretarz Komitetu Centralnego Związku Komunistycznej Młodzieży Radzieckiej — Michajłow, Elza Grawoz — przedstawicielka Młodych Kobiet Chrześcijanek w Stanach Zjednoczonych, Henri Jones — przedstawiciel chrześcijańskiego ruchu akademickiego w Anglii i przedstawiciel młodzieży chińskiej — Czen. Do Komitetu Wykonawczego weszli delegaci Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Indii i Hiszpanii republikańskiej.

Konferencja zatwierdziła jednogłośnie tekst apelu do młodzieży całego świata. Apel wzywa wszystkie demokratyczne organizacje młodzieżowe do współdziałania w dziele ustalenia długotrwałego i sprawiedliwego pokoju, do akcji o osiągnięcie warunków, które by zapewniały młodzieży jak najpełniejszy rozwój moralny, kulturalny i fizyczny, do pogłębienia przyjaźni i wzajemnego szacunku między narodami. Młodzież podtrzymuje całkowicie statut Międzynarodowej Organizacji Bezpieczeństwa, opracowany w San Francisco oraz powołanie do życia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Obie te organizacje winny stać się silnym politycznym instrumentem, który przyczyni się do zabezpieczenia pokoju i poprawy warunków społecznych i ekonomicznych wszystkich krajów.

Rezolucja domaga się praw wyborczych dla młodzieży od lat 18-tu oraz usunięcia z życia społecznego wszelkich waśni na tle religijnym, rasowym i narodowościowym. Rezolucja głosi prawo narodów kolonialnych i półkolonialnych do wolności i samookreślenia. Przyjęto również rezolucję domagającą się poprawy warunków, poprawy życia młodzieży, wynikających z trudnej sytuacji powojennej.

Przedstawiciel Anglo - Radzieckiego Komitetu Przyjaźni Młodzieży Rodney Dobbson oświadczył, że jego organizacja przeprowadza zbiórkę funduszu 50 tysięcy funtów szterlingów, który zostanie przeznaczony na wybudowanie ośrodka międzynarodowej młodzieży w Stalingradzie, dla uczczenia pamięci poległych w walce młodych obrońców tego miasta.

Na wniosek delegacji amerykańskiej Konferencja przyjęła rezolucję, wyrażającą hołd pamięci Prezydenta Roosevelta.

Na przed ostatnim posiedzeniu Kongresu omówiono sprawy, związane z międzynarodową współpracą w dziedzinie kulturalno - oświatowej i sportowej. Przy Wszechświatowej Federacji Młodzieży postanowiono utworzyć Międzynarodową bibliotekę i muzeum, w których znajdowały by się utwory literatury i dzieła sztuki wszystkich narodów. Uchwalono również założyć specjalne wydawnictwo, które publikowało by książki i wydawało organy prasowe Federacji.

Uchwalono zalecić rządom wszystkich krajów, aby w szkołach wykładano conajmniej jeden język obcy.

Delegaci przyjęli wniosek w sprawie ustanowienia Międzynarodowego Dnia Sportu.

Przyjęto poprawkę delegatów młodzieży radzieckiej, którzy zaproponowali utworzenie sekcji narodowościowej.

Zamykając obrady Konferencji przewodniczący Guy de Boisson wezwał delegatów, aby po powrocie do swych krajów pracowali z takim samym entuzjazmem jaki przejawili podczas prac konferencji...

Dobry przykład

W przede dniu rozpoczęcia obrad Światowego Kongresu Młodzieży pisalimy na tym miejscu:

„Jeżeli w wyniku obrad londyńskich dojdzie do utworzenia potężnej organizacji światowej, reprezentującej demokratyczne i postępowe ugrupowania młodzieży wszystkich kontynentów – do czynników wzmacniających pokój przybędzie jeszcze jeden nie małej wagi".

Z radością możemy dziś stwierdzić, że Kongres spełnił swe zadania; delegaci nie zawiedli zaufania, którym obdarzyło ich młode pokolenie antyfaszystów. Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej nie tylko stała się faktem, ale narodziła się na mocnych i zdrowych podstawach, rokujących jej owocny rozwój. W skład Federacji weszły postępowe organizacje młodzieży wszystkich narodów; sposób wyboru władz i statut, na którym oparta została działalność najmłodszej z pośród instytucji międzynarodowych, zapewniają stosowanie zasad szeroko pojętej demokracji, wychodzącej z założeń równych praw i jednakowego głosu wszystkich członków Zrzeszenia.

Najlepiej opracowany zbiór zasad prawnych, określający działanie organizacji, pozostanie rzecz prosta na papierze, jeżeli prace jej nie będą ożywione duchem prawdziwej przyjaźni międzynarodowej i nastawione na spełnienie konkretnie ustalonych zadań. Przebieg i wyniki obrad zjazdu londyńskiego uprawniają w tym względzie do jak najlepszych nadziei. Przedstawiciele młodego pokolenia wykazali swą pełną dojrzałość polityczna i w ujęciu zagadnień i w sposobie ich rozwiązywania. Atmosfery zjazdu nie maciły żadne naiwne a niebezpieczne straszaki „bomby atomowej", czy podziału Europy na bloki... Uchwały Kongresu nacechowane są troską o jedność działania wszystkich sił postępu i o urzeczywistnienie pełnej demokracji przez oparcie jej na zasadach sprawiedliwości społecznej.

Na sali obrad znalazły swe echo wszystkie zasadnicze problemy epoki, od których zawisły jest postęp ludzkości. I nic dziwnego, że obok reformy nauczania i opieki nad pracą młodocianych rozpatrywane były zagadnienia Organizacji Zjednoczonych Narodów i położenia ludów kolonialnych i półkolonialnych. Młode pokolenie, dojrzewające w ogniu wielkich przemian, idących w wyniku wojny przez świat, sięga po współudział w kształtowaniu dnia dzisiejszego.

Wyrazem tego dążenia jest wysunięte przez Zjazd żądanie przyznania prawa głosu wyborczego młodzieży od lat 18-tu. Delegaci polscy głosując za tym wnioskiem mieli podwójny powód do zadowolenia: hasło obniżenia granicy wieku, uprawniającego do głosowania, rzucił w Polsce socjalistyczny Premier Rządu Jedności Narodowej, tow. Osóbka-Morawski na zlocie OM TUR-a w Koszęcinie!...

Jak dotąd ogłoszone zostały tylko zasadnicze uchwały zjazdu londyńskiego. Towarzysze nasi, reprezentujący na Kongresie OM TUR, są już w drodze do kraju; w następnym numerze „Młodzi Idą" będziemy mogli podać bardziej szczegółowe sprawozdanie.

Jedno wszakże można już stwierdzić ponad wszelką wątpliwość:

Światowy Kongres Młodzieży dał dobry przykład jak należy dążyć do międzynarodowej współpracy. Wielu doświadczonych polityków mogłoby się w tym względzie w interesie pokoju niejednego od młodzieży nauczyć

RAFAŁ PRAGA.

Reportaże

W fabrycznej świetlicy

Świetlica fabryki „Hirszberg i Wilczyński" przy ul. Kościuszki 23 jest z rodzaju tych, o których pisałam swego czasu w „Pobudce". Sala czysta i ogrzana, ozdobiona pięknie pomysłowymi rycinami, wykonanymi w większej części przez zespół świetlicowy, pomimo różnych braków w urządzeniu — jest miejscem, gdzie codzien nie w przerwie obiadowej robotnicy chętnie zbierają się, by poczytać gazety i czasopisma, posłuchać radia i pogawędzić o różnych sprawach. Przychodzę, niestety, już pod koniec przerwy obiadowej. W świetlicy zastaję tylko dwóch młodych chłopców — robotników, z których jeden majstruje coś przy dużych metalowych pudłach, wyglądających na pierwszy rzut oka na elektryczne lodówki.

KSIĄŻEK, KSIĄŻEK i JESZCZE RAZ KSIĄŻEK!

— Cóż to takiego? — pytam — lodówki?

— Gdzież tam — to coś akurat odwrotnego: piecyki elektryczne Dwa razy w tygodniu zbieramy się tutaj od 4-ej do 6-ej po poł. Wtedy to w piecykach tych grzejemy sobie kawę, każdy przynosi sobie cośkolwiek z domu i razem zjadamy wspólnymi siłami przyrządzony podwieczorek.

W ogóle nasza świetlica jest przyjemna. Słuchamy radia, gramy w ping-ponga i warcaby, czytamy gazety, brak nam tylko jednego: książek!

— W ogóle nie macie biblioteki?

— Nie. Mamy dopiero zamiar kupić trochę książek, ale wciąż brak forsy. A my tak tęsknimy do czytania, tak nam brak książek.

Przewodniczący Rady Załogowej tow. Berent, który akurat wszedł do świetlicy — informuje nas, że już niedługo amatorzy książek będą mogli cieszyć się z nowej niespodzianki w świetlicy. Zarząd bowiem postanowił ofiarować świetlicy szafę z książkami, i to już w najbliższym czasie.

Oby jak najrychlej — wzdycha mój interlokutor i naraz wykrzykuje radośnie: Janek słyszysz? — Będziemy mieć książki! Będzie można nareszcie naczytać się za wszystkie czasy.

JANKO MUZYKANT.

Janek podnosi głowę z nad kartki papieru, na której pisze coś uważnie, i spogląda na nas niebieskimi, niewidzącymi oczami.

— Książki? — mówi półprzytomnie — a to dobrze — i dalej smaruje coś w zeszycie. Podchodzę bliżej. Chłopiec pisze nuty, jest tak tym zaabsorbowany, że nie spostrzega nawet naszego zbliżenia się.

To nasz muzykant — śmieje się jego kolega. W szkole najładniej śpiewa na chórze i gra na skrzypcach. Niedługo będzie u nas akademia TUR-owa, przyjdziecie, to posłuchacie.

SAMORODNY TALENT.

Na ścianie wisi duży obraz zatytułowany „Męczeństwo Warszawy". Podchodzę bliżej. Na Krakowskim Przedmieściu, w gruzach kamienic i kościoła Św. Krzyża leży figura Chrystusa, tuż obok trupa jakiejś młodej kobiety. W oddali szkielety domów i chmury dymu. Całość doskonale, realistycznie przedstawiająca tragedię naszej stolicy.

— To reprodukcja — tak? — pytam tow. Berenta.

— Nie to oryginał — odpowiada. Rysował to nasz artysta malarz, Falukiewicz, inwalida, wywieziony w czasie powstania warszawskiego do obozu. Rysował lewą ręką, a pomimo tego tak ładnie, że nie ma takiego, kto zwiedzając naszą świetlicę nie zatrzymał by się przy tym z uwagą. Niestety, ob. Falukiewicz nie może kształcić się w tym kierunku, warunki nie pozwalają mu na to.

MY CHCEMY OM TUR-a.

Z OM „TUR-em" to też cała historia. Przyszli towarzysze z dzielnicy prawej, pogadali, że to niby trzeba założyć młodzieżowe koło TUR u nas w fabryce, że będą zebrania, sport, pogadanki, wykłady i t.p. — zachęcali; naobiecywali i... figa. Kto jest temu winien, że do tej pory TUR-a nie ma — nie wiem, wiem tylko, że my chcemy by jak najprędzej można było ustroić się w niebieskie, turowe koszule, uczyć się, bawić się wspólnie po pracy, tu u nas, w świetlicy, słowem, powiedzcie im Towarzyszko, niech przychodzą do nas jak najprędzej, bo my chcemy OM TUR-a!!!

K. W.

FRASZKI

JANOWI BRZECHWIE W ODPOWIEDZI

W 28 Nr. „Przekroju" ukazał się wiersz o „TUR-ze i PUR-ze".

Gdy komuś brak
smaku i polotu,
niech się nie czepia TURu
a czepia się... płotu.

Leon Jerzy Gadziemski

PROŚBA OBROŃCÓW KRAMERA

Za łzy
Za ból
za głód
za gaz
za wszy
za brud
za krematoria
za trupów stosy,
kamieniołomy i tyfusy
za mordy
za palenie dzieci
za tracenie
z „ghett europejskich śmieci"
za „nasze" znęcanie się
nad Kramerem
odznaczcie go
„Łaźni" orderem.

Leon Jerzy Gadziemski

Zamienić „słomiany ogień" w czyn

Listopadowe refleksje

Zdawało nam się w wielu minionych listopadach, że skoro przyjdzie kiedyś dzień odwetu, nadejdzie moment hitlerowskiej klęski, zrealizuje się wieloletnia tęsknota za straconą wolnością – pójdziemy wszyscy z właściwą młodości werwą i animuszem, energią i entuzjazmem – konsekwentnie, uparcie i bezkompromisowo naprzód, by niejednokrotnie dalekoidącym samozaparciem budować z tą samą wytrwałością, z jaką umieliśmy czekać.

Ilekroć myśleliśmy w latach terroru o tym, co minęło – wydawało nam się zawsze nielada szczęściem i błogosławieństwem móc pracować dla siebie i innych. Za drutami obozów, w grupach jenieckich, w lasach konspiracji, w chłodzie i niewygodzie, w głodzie i chorobach zawsze słyszało się zdanie „wolę w Polsce kartofle z solą i pracę od rana do wieczora, niż korupcyjne nieróbstwo i dobrobyt w obczyźnie. Była to taka ideologicznie-patriotyczna przesłanka, domyślnik – „coby było, gdyby" – bo przecież zaznaliśmy w „świętej Rzeszy" wszystkiego, tylko nie dobrobytu i wesela... Tak się jednak mówiło. Miało to świadczyć o bezkompromisowym idealiźmie młodzieży. I kiedy przyszedł przełomowy rok – kiedy przyszła późna jesień 1944, wiedzieliśmy, wszyscy, przebywający na zesłaniu, że kruszeją kajdany i że w biciu naszych serc biją serca całej polskiej młodzieży, bez względu na to, gdzie się jej przedstawiciele znajdują i jaką chwilowo, bierną lub czynną odgrywają rolę...

W niecierpliwym oczekiwaniu dnia, w którym „wszystko się skończy" – snuliśmy plany przyszłości, tworząc w wyobraźni swej żywy obraz przyszłych dążeń, poczynań, pracy – z rozrzewnieniem myśleliśmy o tym wszystkim, co się w OM TUR-owym pozdrowieniu [illegible] – „Wolność".

– – – –

I kiedy przyszedł 1945 r. młodzież z niespożytą energią wzięła się do dzieła, konkurując, wyprzedzając, zostawiając daleko w tyle „niemrawych staruszków" – tyle wykazała dynamizmu we wszystkich dziedzinach swej pracy. Setki tysięcy młodych ludzi stanęło przy warsztatach, poszło do szkół, na osiedlenie, na żniwa, na siewy, w służbę państwową, do wojska, stało się kośćcem żywotności narodu. Niemały był nasz wkład w sprawę odbudowy niezawisłej już Polski. W zrozumieniu potęgi zorganizowanych mas, w zrozumieniu wykwitłej na gruzach ideologii odrodzonej państwowości w sensie najwyższego uszanowania praw człowieka – garnęliśmy się, posłuszni swoim wewnętrznym przekonaniom, w szeregi młodzieżowych organizacji. Byliśmy sumienni: punktualni, zdecydowani i pracowici, – ot, żyliśmy ideą i pracą w imię czegoś przez wielkie „c". W tym czymś zakleliśmy wszystko, co było nam drogie i do czego uparcie dążyć postanowiliśmy. Młodzi OM TUR-owcy z rozrzewnieniem patrzeli na swe zdawna nienoszone i niewidziane niebieskie bluzy...

– – – –

Codzienny, szary wysiłek, najpiękniejszy zryw, ma to do siebie ,że wydaje konkretne wyniki tylko wtedy, kiedy się człowiek nie łamie, nie załamuje, nie zniechęca...

Codzienny, szary wysiłek odbudowy, tworzenia jest żmudny. Tu nie wystarczy być bohaterem idącym na wraże kule z pieśnią o „Tej, co nie zginęła", tu nie wystarczy danina krwi – tu jest konieczna, cichsza lecz bardziej tworząca danina potu, zaciśniętych zębów...

Mówią o nas, żeśmy „słomianym ogniem" zawsze byli przejęci...

W szeregi naszej organizacji wkradł się obojętny pół-sen. Minął entuzjazm wyzwoleńczych dni, spowszedniał organizacyjny mundur, zostali zmęczeni ludzie, którym się zdawało, że przecież nie ma dzisiaj o co walczyć...

W szeregi naszej organizacji wkradać się poczynał pogląd nowych jednostek, że jest się członkiem po to, aby nim być, po to, aby korzystać z pewnych ułatwień. Jednostki zostawały. Jeden pracował za pięciu, za dziesięciu – jeden pracował nieraz za całe Koło, całą Dzielnicę... Wreszcie zaczęto rozumować i zgodnie stwierdzono – że nie po to jesteśmy OM TUR-owcami, aby w takt wojskowych marszów pokazać ulicy swe czerwone krawaty w takich czy innych manifestacjach. Pół-sen kończył się. Zrozumiano, że na laurach osiąść nam nie wolno, że przed nami więcej niż za nami, że Jutro należy do nas w teorii, lecz w praktyce będzie naszym – gdy je pracą własnych rąk wykujemy, jakim je chcemy mieć.

– – – –

Zaczęło się od Katowic i Koszęcina – letarg minął. Dziś jesteśmy świadkami, jak samorzutnie odradzają się Koła i Komitety, listopad pokazał wygodnisiom całą pustkę zimowych wieczorów, wykazał nudę bezczynności i niesmak egoizmu, niedostrzegany niejednokrotnie w letnich miesiącach, kiedy majówki zdawały się usuwać w kąt pracę organizacyjną. Aktywność Kół wzrasta. Powinno nam to poza stwierdzeniem faktu i radością, że praca przerzedzonych biernością szeregów wydała owoce – stać się swego rodzaju „memento".

Zamienić trzeba słomiany ogień w czyn – nie mamy dzisiaj czasu na luksusy, zabawy w dawny polski romantyzm, kiedy „do twarzy" było nam ze „słomianym ogniem". Piętrzą się przed nami zręby zagadnień, które nie sposób rozwiązać chwilowym zrywem młodzieżowego temperamentu!

W tych kilku miesiącach potwierdziło się, że przy życiowej młócce chwasty z wiatrem ulecą, a zdrowe ziarno na klepisku zostanie, aby tworzyć plan lat przyszłych. Ale – zamienić trzeba słomiany ogień w czyn. W tym – zadanie przodowników młodzieży.

Sergiusz Jaśkiewicz

O. M. TUR-owcy w Radach Zakładowych

Przy wszystkich warsztatach pracy stoi ramię przy ramieniu ze starszymi młodzież. Ona to w znacznej mierze decyduje o jakości produkcji i wydajności pracy. Poza pracą tęskni za kulturalną rozrywką, planuje sobie życie i musi się dokształcać — by nadrobić straty spowodowane wychowawczymi metodami geuleiterów i gubernatorów.

Fakt, że w wyborach kandydatów do nowych Rad Zakładowych znaleźli się przedstawiciele Organizacji Młodzieży TUR, jest odznaką wysokiego wyrobienia społeczeństwa pracy — wnikliwym wyczuciem potrzeb dzisiejszej rzeczywistości.

Rada Zakładowa jest nową, wielką zdobyczą Polski demokratycznej Zespół ludzi najlepszych, najpracowitszych i najbardziej godnych zaufania, wespół z kierownictwem zakładów pracy — bierze pełną odpowiedzialność wobec państwa i współpracowników za sprawne funkcjonowanie przedsiębiorstwa. To sprawne funkcjonowanie streszcza się:

1. w dążeniu do terminowego i stuprocentowego wykonania programu gospodarczego nakreślonego przez czynniki państwowe.
2. Przez podniesienie dyscypliny pracy.
3. Przez zapewnienie pracownikom najlepszych warunków pracy i życia (higieniczno sanitarnych, mieszkaniowych, aprowizacyjnych, kulturalno-oświatowych i rozrywkowych).

Słowa sloganu „Nowe Rady Zakładowe przyśpieszą odbudowę Polski" — zamykają w sobie nową wielką prawdę i kryją głęboką treść. Dopuszczając do dzieła odbudowy i trudu rządzenia robotników i młodzież robotniczą, praktycznie realizują zasady nowej demokracji.

Jg

Co piszą inni

„Czyn Młodych" tak formułuje nakaz chwili obecnej:

Zgniecenie światowego faszyzmu oraz wielkie osiągnięcia demokracji na świecie i w Polsce nie pozostają bez wpływu na krystalizowanie się naszej przyszłości państwowej. Żeby jednak cel ten osiągnąć, postawiony jest przed młodzieżą jeden kardynalny warunek. Jest nim nasza solidarność we wszystkich naszych zamierzeniach. Warunek ten może być spełniony tylko wówczas, gdy postanowimy sobie zwalczyć w nas naszą wadę narodową: chęć waśni i niezgody. Mamy przed sobą długą drogę walki o wielką Polskę i w walce tej będziemy sobie pomagać z wszystkich naszych sił.

Dowodem zrozumienia tych postulatów jest „Czyn Młodych", skupiający w swym Kolegium Redakcyjnym przedstawicieli wszystkich organizacji młodzieżowych.

O jedności organizacji młodzieżowych pisze też „Walka Młodych" (Nr 34):

Polskie ruchy młodzieżowe jeszcze z przed wojny – wyniosły tradycje radykalizmu i postępu, tradycje jedności robotniczej i sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Przecież Organizacja Młodzieży TUR była w przedwojennym ruchu socjalistycznym rzecznikiem bojowych haseł jednolitego frontu klasy robotniczej, heroldem, których był bohaterski wódz młodzieży socjalistycznej, niezapomniany Stanisław Dubois.

Przecież Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" wnosił do przedwojennego ruchu ludowego ducha chłopskiego radykalizmu społecznego, nawiązując w tym ruchu do bojowych kart wspólnej walki chłopów i robotników o nowe, lepsze jutro.

Sukcesy demokracji polskiej w wyzwolonym kraju możliwe były dzięki istnieniu jednolitego frontu robotniczo-chłopskiego, sojuszu ugrupowań robotniczych i chłopskich.

To też niezrozumiale i dziwnie brzmią dla nas słowa ob. Jerzego Śmirskiego w ostatnim numerze tygodnika „Wici" (11.11.). Przypomina on znaczenie odbytego przed dziesięciu laty Walnego Zjazdu Młodzieży Wiejskiej RP i jego uchwały, formułujące zasady i program ruchu „Wiciowego" w dziedzinie przebudowy ustroju społecznego, gospodarczego i kulturalnego. W związku z tymi uchwałami autor stwierdza:

Dokonała się wiedy, co prawda bezkrwawa, ale o głębokich skutkach społecznych rewolucja. Wyzyskowi kapitalizmu, SUCHYM DOKTRYNOM MARKSIZMU (podkreślenie nasze), przeciwstawiona została nowa idea, wyrastająca z głębokiej wiary i sprawiedliwości, z tęsknot i pragnień mas ludowych w ich pochodzie od prawieków ku urzeczywistnieniu form, treści i obyczaju demokracji politycznej, społecznej i gospodarczej.

Jest to dla nas o tyle niezrozumiałe i dziwne, że właśnie w ramach tych „suchych doktryn marksistowskich", którym ob. Śmirski przeciwstawia mgliste ogólniki, może być zrealizowany cały program społeczny, że ruch marksistowski w Polsce zawsze wysuwał uwłaszczenie chłopów jako jeden ze swych naczelnych postulatów, że dokonana reforma rolna jest wspólnym dziełem demokracji polskiej, jednoczącej w swych szeregach i marksistów i ludowców.

S. K.

Jest nas wielu ale jeszcze za mało

W szarym, codziennym życiu jednostek, a także grup całych i wielkich zespołów ludzkich, istnieją momenty, których wpływ i znaczenie rozciąga się na przestrzeń wielu miesięcy, czy nawet lat. Jeśli nie zawsze są to chwile przełomowe, o wielkiej i specjalnej doniosłości, to jednak rozdzielają one pewne etapy naszych dążeń i pracy nad ich urzeczywistnieniem.

Wszyscy pamiętamy jeszcze dobrze i świeżo nasz zlot w Katowicach i trzydniowe obrady w Koszęcinie. Było to dla nas wszystkich przeżycie, którego zapomnieć nie można, które wspomina się zawsze, a jednocześnie słup graniczny etapów naszej pracy.

Jednym z zagadnień, które zlot Katowicki przed kilku tygodniami wysunął na czoło – to masowość naszego ruchu. Tysiące niebieskich koszul, które zaległy ulice Katowic, niekończący się pochód zwartych szeregów z całej Polski, nasze czerwone sztandary ze wszystkich jej stron – mówiły najlepiej, że zdaliśmy egzamin pierwszych kilku miesięcy pracy organizacyjnej. OM TUR jest wszędzie, komórki jego są rozsypane po miastach i miasteczkach całego kraju. Stanowimy już wielką masę, świadomą swych celów, wierną ideałom naszej przewodniczki duchowej – Polskiej Partii Socjalistycznej. To napawa nas dumą, a jednocześnie stawia nowe wymagania przed nami.

Przewodniczący KC tow. Obrączka przemawiając pamiętnego dnia w Katowicach mógł stwierdzić: „Nas jest już wiele!", a jednocześnie wysunąć zastrzeżenie: „Lecz wobec ogromu stojących przed nami zadań jest nas jeszcze za mało".

Bo też zadania nasze są ogromne i wymagają wielu młodych, gotowych do trudów i poświęceń sił. Chcemy przecież, by kraj nasz dźwignął się z ruin wojny, by zakwitł w nim dobrobyt dla wszystkich. Chcemy, by Polska, która weszła już na daleko prowadzący szlak przemian społecznych w swej drodze ku Socjalizmowi nie zatrzymała się. Chcemy, by zabagnione stosunki w różnych dziedzinach naszego życia (szaber, łapownictwo itp.), wyrosłe z chaosu i zgnilizny wojennej, uległy radykalnej przemianie na lepsze.

Tego wszystkiego my musimy dokonać, na nasze młode barki spada przede wszystkim odpowiedzialność, jakim będzie w przyszłości nasz kraj ,jak żyć będą przyszłe pokolenia.

Dlatego też nie winniśmy ustawać w pracy. Realizację naszych szczytnych zamierzeń i marzeń, które w głębi swych serc nosimy, umożliwi nam przede wszystkim dyscyplinę naszych szeregów i ich liczność. Stąd naczelny postulat dnia: wzmóc karność w naszej organizacji, pozyskać jej nowych członków!

Z różnych stron nadchodzą nas wiadomości o zawiązywaniu się nowych Kół OM TUR-owych. Lecz jest ich ciągle za mało. Wiemy dobrze, że poza nami żyje, pracuje, ma swe tęsknoty i marzenia cały ogrom młodzieży. Nie zasklepiajmy się w sobie, starajmy się pozyskać wszystkich stojących poza naszymi szeregami. Marzenia wszystkich młodych serc są jednakowe. Wszyscy w tym samym stopniu nienawidzimy krzywdę, przed oczyma nas wszystkich roztacza się wizja sprawiedliwości powszechnej.

Musimy dotrzeć do wszystkich środowisk młodzieżowych. Wszędzie ,gdzie młodzi pracują dla Polski, myślą o lepszej przyszłości – musi powstać komórka OM TUR-owa. Specjalną uwagę zwróćmy na fabryki. W każdym zakładzie pracy, gdzie są młodzi, a wśród nich jeden OM TUR-owiec – musi on dać tyle z siebie wysiłku, by pozyskać swych towarzyszy naszej organizacji. Musimy potrafić przemówić do ich serc, by przestali się ociągać od pracy, której w głębi ducha pragną, by wyzbyć się przesądów i uprzedzeń, wmówionych im bez ich świadomości w latach poprzednich.

Szeroką ławą niebieskich koszul, pod czerwonym sztandarami, ramię w ramię, serce przy sercu – pomaszerujemy w słoneczną dal – ku celowi przyświęcającemu od lat bojownikom polskiego Socjalizmu.

S. KOSICKI

Na pierwszych liniach odbudowy

Pięć lat przeszło nasz historyczny teutoński wróg pustoszył podbitą polską ziemię. Ginęli ludzie, niknęły książki i dzieła, waliły się budynki, płonęły wsie i miasta, szły do krwawej „Trzeciej Rzeszy" transporty pogłowia bydlęcego i... ludzkiego — wyniszczali krzyżaccy mordercy naszą substancję narodową i potencjał gospodarczy i dorobek kulturalny z metodyczną i zimną pasją.

Kraj nasz przez kilka lat był też parokrotnie miażdżony przewalającymi się przezeń walcami pożogi frontowej.

Na każdym więc odcinku, w każdej dziedzinie, na każdym kroku — straty i straty, szczerby, braki, gruzy, zgliszcza i ugory.

Jednak — potężnym prawem powtórnie rozkrzewiającego się każdego szczątku życia, mozolnym i wytężonym wysiłkiem świadomej woli jednostek i mas — kraj nasz zaczyna się odradzać.

Dźwigają się z ruin porty i miasta, ruszają fabryki, wygładzają się poorane powierzchnie dróg, falują bruzdami niedawne ugory, statki i łodzie wypływają na morze i zawijają do portów, zabłyska światło w oślepłych miastach, zapełniają się klasy, audytoria, laboratoria, polska książka, muzyka, obraz i rzeźba wracają do sal i bibliotek, tworzą artyści i uczeni, powracają rodacy do kraju, coraz mniej zardzewiałych szyn — dudnią po nich wciąż liczniejsze pociągi z repatriantami, z towarem zagranicznym dla nas i naszym dla zagranicy, z węglem z naszego Zagłębia, z Górnego i Dolnego Śląska — wrących pracą górniczą i hutniczą.

To prawda oczywista. Ale fakt, że życie zaczyna się krzewić na tej niedawnej pustyni — nie jest dowodem, że dzieło odbudowy jest już ukończone. Odwrotnie: **zaczęła się praca** — na wszystkich odcinkach, we wszystkich dziedzinach. **Zaczynamy odbudowę** dziesiątków tysięcy zburzonych domów i fabryk i kilometrów poniszczonych dróg, rewindykację i druk setek tysięcy książek, kształcenie wielu tysięcy dzieci, młodzieży i opóźnionych, znacznie w nauce, oraz odbudowę całej gospodarki rolnej, leśnej i hodowlanej — słowem — podejmujemy wykonanie głębokiej i wszechstronnej odbudowy.

Do momentu ukończenia tego dzieła regeneracji całości naszego życia gospodarczego i społecznego — wiele jeszcze wody w naszych rzekach upłynie.

Czynnikiem przyśpieszającym, wielką siłą napędową leżących przed Polską wielkich odrodzeńczych działań—jest włączenie do nich twórczych sił najszerszych mas pracujących wsi i miast.

Rozpoczęcie budowy nowego gmachu na nowych fundamentach gospodarki dla mas — daje mu rękojmię wartkości jego wzrostu, celowej słuszności i mocy jego konstrukcji.

Oto przystępujemy do wszechstronnej odbudowy Polski na nowych podstawach ustrojowych. Na podstawach gospodarki społecznej oraz — pomocniczo — indywidualnej w interesie społecznym funkcjonującej.

Podstawowe postulaty ustrojowe świata pracy, skupionego w ruchach gospodarczych, politycznych i zawodowych — stały się rzeczywistością. Banki i przemysł kluczowy — w rękach Państwa. Przemysł średni, organizacja indywidualnej gospodarki wiejskiej, połowa handlu — w orbicie gospodarki spółdzielczej.

A więc — dysponentem i podmiotem dzisiejszej gospodarki naszej — nie jest już jednostka. Jest nim całe społeczeństwo — z masami pracującymi w pierwszym rzędzie. Aparat gospodarczy zaczyna funkcjonować w dyspozycji mas i dla potrzeb mas.

Olbrzymi potencjał milionów zainteresowanych w odbudowie i działaniu własnej gospodarki jest twórczą potęgą w tym dziele odrodzenia gospodarczego, za którym musi nadążyć całkowite odrodzenie innych wartości, bujnie rozkwitających w klimacie powszechnego przyszłego dobrobytu.

Ten fakt włączenia mas jest wielką szansą naszej odbudowy. I tej szansy przegrać nam nie wolno.

Młodzi — dla których i przez których rośnie gmach nowej Polski — pierwsi mają obowiązek czuwać i pracować nad pełnym włączeniem nieprzebranych szeregów pracujących do procesu odbudowy. Wlać w formę demokracji gospodarczej jej demokratyczną treść. Ruszyć ławą w szeregi współbudowniczych, porwać za sobą innych.

Wstępować masowo do spółdzielni wszelkich typów. Zapisywać się gromadnie i niezwłocznie do OM TUR-u, Związków i Partii, wchodzić do Rad Zakładowych, Zarządów Związków i Spółdzielni. Działać tam jak najwięcej we współpracy z doświadczonymi i wytrawnymi współtowarzyszami starszymi. Mówić jak najmniej. Każda minuta bezpłodnych i drobiazgowych rozważań i jałowych sporów — może być wykorzystana na twórczy czyn, którego dziś nam potrzeba. Ta zasada obowiązuje na wszystkich szczeblach wszelkich organizacyj.

Wciągać za sobą masy—propagować, agitować — zwięźle i przekonywująco. Działać czynnym przykładem. Rozmach młodzieży porywa. O tym musimy pamiętać.

Działajmy, napełniajmy treścią, budujmy demokrację gospodarczą, ten najpierwszy fundament — odbudujemy Polskę.

Zakładając gospodarcze fundamenty odbudowy — pamiętajmy, że powinniśmy być w pierwszych szeregach i na innych odcinkach tej ciężkiej choć bezkrwawej walki o jutro.

W Organizacjach, Spółdzielniach, Partii, Związkach i Radach twórzmy komórki oświaty, kultury, wczasów i sportu. Twórzmy już dziś życie człowieka pracy życiem pełnym i życiem godnym jego trudu. Twórzmy w ten sposób nowe i odtwarzajmy dawne — wielkie wartości kultury naszego Narodu, uczyńmy je własnością najszerszych twórczych mas.

W tych wszystkich działaniach musimy zdwoić nasze wysiłki: czynić wszystko za siebie i za tych, których zmiótł ostatni kataklizm.

Koszmarne straty, obliczane u nas na ok. 7 milionów osób — powodują konieczność zmobilizowania wszystkich twórczych sił narodu z młodzieżą na czele. Repatriacja jest kapitalnie doniosła. Ale sami repatrianci luk nie wypełnią. **Trzeba młodym wystąpić na widownię.** Zdwoić krok i zamknąć luki po tych starszych i młodych — którzy padli we wczorajszym morderczym marszu i odpoczywają nazawsze.

Zdwoić wysiłki, które zsumowane z włączoną w dzieło odbudowy potęgą współtworzących mas, pomnożone powszechną świadomą wolą — mogą i muszą wyrównać ten przerażający ubytek krwi naszej.

Młodzi — ludzie siły i jutra — idziemy w awangardzie tych twórczych mas. Świadomi naszej roli, świadomi naszych zadań, obowiązków i ogromu wysiłku — włożymy w nie cały nasz zapał i cały rozsądek.

Nie będziemy trwonić czasu i sił na gadaniny. Będziemy mówić tyle, ile trzeba na obranie naszych przywódców, na ustalenie metod działania, na wciągnięcie w twórcze szeregi jednostek i grup. Będziemy dzielić między sobą zadania, koncentrując na raz obranych — wszystkie wysiłki bez rozpraszania ich na odcinki naszych współtowarzyszy i ich zespołów. Będziemy utrzymywać ścisłą łączność między odcinkami.

W Organizacji, w Związku, w Spółdzielni, w Partii, w Radzie, w Kole, w Klubie — wszędzie ten sam podział funkcyj i to samo współdziałanie.

A organizacja, spółdzielnie, partia, związki i koła — są grupami jednej demokratycznej armii budowniczych - pracowników, — armii, w awangardzie której kroczymy — my „Młoda Gwardia proletariackich mas".

M. N. R.

O Marksie z brodą, o Marksie bez brody
i o rozwoju nauki

Na wszystkich portretach nosi Karol Marks olbrzymią, patriarchalną najpierw czarną potem siwą brodę. Otóż nie uświadamiamy sobie zazwyczaj, a jeśli nawet może komuś z nas przemknęło coś takiego przez myśl, to nie przywiązujemy wagi do pewnej istotnej prawdy o tej brodzie Karola Marksa: że gdyby Marks żył dzisiaj, prawie na pewno nie nosiłby brody.

Nie jest to żart, albo, ściśle mówiąc, poza żartem kryje się tu coś naprawdę ważnego: chodzi o to, aby nie traktować brody Karola Marksa, jako muzealnego zabytku, który zmienia swego właściciela w coś starego, roztargnionego i zatabaczonego, w karykaturę belfra. Marks, jak stwierdzają w swych pamiętnikach ludzie, którzy go dobrze znali, nigdy roztargniony nie był, przeciwnie, był bardzo skupiony i zrównoważony; nie można również powiedzieć o nim, aby poza swoją ekonomią nie widział świata: przeciwnie, jeździł wiele konno, odbywał dalekie piesze wycieczki, czytał z zaciekawieniem modne książki, nie tylko naukowe, lecz i literackie, pasjonowały go wszystkie godne uwagi szczegóły współczesnego mu życia. Równocześnie był doskonałym klasykiem, czytywał starych Greków w oryginale, a poza tym zachwycał się Szekspirem; o zainteresowaniach politycznych twórcy pierwszej Międzynarodówki nie trzeba chyba specjalnie wspominać; otóż każdy chyba przyzna, że taka wielostronność zainteresowań (poza tym, że wobec równoczesnej ich głębi jest niewątpliwie świadectwem geniuszu) jest raczej cechą człowieka bardzo subtelnego, ale dobrze wrośniętego w otaczającą go rzeczywistość, niż, jak to się kiedyś mówiło, „dystrakta", profesora, błądzącego w obłokach swej bardzo teoretycznej wiedzy, a zapominającego, ile ma dzieci, na którym piętrze mieszka, a także o tym, że do fraka nosi się również spodnie... Dlatego możemy być pewni, że broda, ta siwa wspaniale rozrośnięta i nawet trochę podfryzowana broda Karola Marksa jest wyrazem nie zaniedbania, lecz elegancji. Wtedy taka właśnie elegancja obowiązywała, co każdy chętny może sprawdzić na wszystkich niemal ówczesnych portretach: a dzisiaj, gdy higieniczna i przede wszystkim inna moda ustaliła zupełnie odmienny stosunek do wielkich wąsów i bród, Marks miałby napewno policzki tak gładkie, jak teraźniejszy jakiś modny docent. I krój jego ubrania na pewno byłby inny, niż ten, który miały jego rzeczywiste surduty i spodnie około roku — powiedzmy — 1865.

Może nie wartoby poruszać sprawy tej niby „patriarchalnej" brody Marksa, gdyby nie to, że z jego nauką zdarzają się dziś czasem równie zabawne nieporozumienia: oto są ludzie, którzy całą jego doktrynę mieliby ochotę traktować, jako coś starożytnego. Wynika to, jak się zdaje, z tego, że nawet niektórzy dzisiejsi marksiści chcieliby zostawić tej nauce jej wszystkie „brody", które wtedy były niewątpliwie rewelacją, a dziś robią wrażenie nieco przestarzałego sposobu wyrażania się.

Jednym z najistotniejszych elementów w nauce, takim równocześnie, który jest najbardziej może wrażliwy na zmiany, dokonywujące się na skutek coraz bardziej precyzyjnego sposobu badania rzeczywistości i myślenia o niej, jest język. Język, to nie tylko zbiór wyrazów; w równej mierze określają go pewne reguły gramatyczne, pozwalające te wyrazy odmieniać, oraz pewne reguły logiczne, pozwalające jedne wyrazy zastępować drugimi. Tak np. zamiast „człowiek" można powiedzieć „zwierzę rozumne", albo „zwierzę, mówiące artykułowanie". I rozwój nauki polega między innymi właśnie na tym że choć często zachowuje się — dla ciągłości — te same wyrazy, to jednak definiuje się, określa się je inaczej, pozwala się je zastępować innymi, bardziej właściwymi zwrotami.

Nie można się upierać przy zwrotach starych, które zatraciły z biegiem czasu swą dawniej żywą treść; można im natomiast nadać treść inną, nową. Okaże się wtedy, że pewne prawa, pewne sformułowania ogólne nie wytrzymały próby czasu; inne natomiast, przełożone na nasz współczesny język, błyszczą najwspanialszym polorem nowej, aktualnej prawdy i jeszcze lepiej, jeszcze trafniej i precyzyjniej zdają się opisywać świat.

Tak właśnie jest również z marksizmem. Ustawicznie obowiązuje nas trudna praca rewidowania jego wyrażeń, sformułowań i praw i porównywania ich z najnowszymi wynikami, dostarczonymi nam przez nauki szczegółowe. Ale gdy odrzucimy różne pozorne „brody" wynikające z koniecznej różnicy między rozwojem nauk w okresie Marksa i w naszych latach — ukaże się jako doskonale zmontowane rusztowanie praw, określających tak samo nasz dzisiejszy powikłany świat, jak kiedyś określały wiek poprzedni.

EDWARD CSATÓ.

W dwudziestą rocznicę zgonu wielkiego pisarza

Stefan Żeromski – niestrudzony szermierz postępu

Dn. 20. XI. 1925 r. zmarł Stefan Żeromski. Odszedł pisarz, który był sztandarem całej epoki, nurtowanej przez ruch społeczny i hasła PPS. Głuche drżenie 1905 r. narastanie nowych sił dziejowych, wyczulone ujęcie krzywdy społecznej i najogólniej wielka miłość ziemi ojczystej, którą nam tak pięknie przekazuje, nie ulegając jednak bogoojczyźnianym zakłamaniom (czego najlepszym dowodem jest „Przedwiośnie") — oto, co bije ze stronic twórczości Żeromskiego, co wzrusza i jest wiecznie żywe. Znakomity działacz socjalistyczny Stanisław Posner tak oto ujmuje znaczenie „Ludzi bezdomnych", tak określa atmosferę uczuciową tej powieści i wpływ dramatu Judyma na środowisko socjalistyczne: „Ludzie bezdomni" — nie była to tylko piękna wspaniała książka. Była to ewangelia, dosłownie „zwiastowanie dobrej nowiny". Był to Czyn! Każdy pepesowiec widział w tej książce obraz swojego życia i swojego marzenia". Inni świadkowie tamtych czasów stwierdzają, że „Ludzie bezdomni" oddają atmosferę uczuciową podziemnego środowiska socjalistycznego, dążenia i tęsknoty. Kronikarz czerwonej Warszawy Józef Grabiec informuje, że Żeromski odmalowuje w swojej twórczości typ ówczesnego „inteligenta prometeisty", który kroczy pod sztandarami PPS. Doktór Piotr, bohater opowiadania pod tymże tytułem, Siłaczka, Raduski z Promienia, Judym i Jasia z Ludzi bezdomnych itd. to „obraz działaczy i działaczek ówczesnych z ich psychologią, przeżyciami, stosunkiem do ogółu".

ŻEROMSKI I PPS

Od tej chwili Żeromski, nie mieszcząc się bez reszty w ramach tej czy innej myśli partyjnej, lecz ciągle żywy i arcyludzki — przez szereg lat aż do „Przedwiośnia" kroczy na czele tego ruchu społecznego i uczuciowego, który urasta w blasku wielkich haseł i sztandarów PPS. Dlaczego tak się stało? Zapewne Żeromski nie jest ideologiem partyjnym, wprawdzie wspomina ustami jednego ze swoich bohaterów, że „ssał w młodości słodkie soki z badyli nauki marxistowskiej", ale nie na podłożu marxistowskim, nastąpiło zbliżenie. Analiza zresztą postawy ideowej pisarza wykazuje zasadnicze rozbieżności z marxizmem. Jeżeli Żeromski jest nam uczuciowo po latach jeszcze bliski i żywy, to z innych względów.

O JEDNOŚĆ ŚWIATA PRACY

Żeromski pochodzi ze zdeklasowanej szlachty. Nędzę swojej wegetacji, rozpaczliwy los „tużurkowego inteligenta" przedstawił wielki pisarz w „W sidłach niedoli". W upustach wielkiego miasta dojrzewała też jego twórczość, nasiąkała problematyka nowoczesnego przemysłowego ośrodka, gdzie klasę robotniczą miażdżyła bezlitośnie stopa kapitalistycznego Molocha, a przede wszystkim wchłaniała w siebie jak trujące miazmaty atmosferę uczuciową środowiska wielkiej krzywdy ludzkiej. Sam wyrosły z nędzy i dalej w życiu o chłodzie i głodzie, w ciągłym borykaniu się z losem — Żeromski pokrzywdzenie mas robotniczych i chłopskich właśnie dlatego umie dostrzec i odczuć. Żadne cierpienie nie jest mu obojętne. I tylko człowiek cierpiący jest mu bliski, tylko takiego do serca współczującego przyciska i za brata uznaje. „Ja poprostu nie wierzę w ludzi — wyznaje autor „Ludzi bezdomnych", — którzy młodości nie spędzali w nędzy, nie znają „tamtego świata", nie wiedzą całkiem, co to sumienie, co altruizm, co głębokie poniżenie..." Żeromski należał do tamtego świata", ten świat krzywdy społecznej zna i odczuwa najbezpośredniej, dlatego jest taki szczery, dlatego wstrząsa i rozdziera nam sumienie, aby nie zarosło, jak sam powiada, błoną podłości. Odczuwanie krzywdy społecznej, jakie nam przekazał, wzbudza w nas najgłębszy szacunek; przez wiele lat był to nakaz moralny do walki. Wielka miłość bliźniego, miłość ziemi ojczystej, uwielbienie ojczystej mocy i tradycji kulturalnej — to przykazania, to nakazy, które nie utraciły swojej aktualności. Ale takiej siły miłości nie można przekazać w suchym wykładzie, na każdej stronicy Żeromskiego bije żywe serce, rozdarte od krzywdy ludzkiej — my to odczuwamy, moc cierpienia i miłości sugeruje nas dalej i prowadzi ku lepszemu Jutru.

KTO ZNA BIEDĘ, ZNA KRZYWDĘ LUDZKĄ

Stosunek Żeromskiego do człowieka jest nacechowany najgłębszym humanitaryzmem. Cała jego twórczość to bojowanie w imię „poniżonych i pokrzywdzonych". Społecznikostwo, obywatelskość, poruszanie najrozmaitszych kwestii publicznych jest jak przekrwienie w tkance twórczej Żeromskiego. To odczucie krzywdy społecznej, żywotności jego pasji publicystycznej, wreszcie uczuciowy bunt i niemilknący sprzeciw sumienia stawiają go tak czy owak pod sztandarami PPS. Pod sztandarami PPS jako zwolennicy i sympatycy gromadziła się elita umysłowa Polski przez lat 50 — Strug, Brzozowski, Daniłowski, Sieroszewski, Orkan, Irzykowski, Lange, Feldman i wielu wielu innych. Co było żywe, co było czujące szło w parze z PPS. Decydujący tu był żywy stosunek do życia, bunt i chęć naprawy. Na tej drodze spotkał się Żeromski z PPS i związek ten najsilniej w „Róży" oddał, w sztuce, którą nazwać można tragedią 1905 r.

NA SPOŁECZNEJ BARYKADZIE

Walka społeczna i walka o niepodległość stawiają Żeromskiego w szeregu zwolenników PPS, bo tylko ta partia przez lat 50 czołowe te hasła — radykalne i patriotyczne — łączyła i o ich realizację walczyła. Ale Żeromski nie wysiada z „czerwonego wagonu", gdy ten zatrzymuje się przy przystanku „niepodległość". „Przedwiośnie" jest dlatego największą powieścią polską lat międzywojennych, że głośno bije na alarm, że obnaża społeczny fałsz niepodległości i przed oczy gloryfikatorów polskiego szlacheckiego zaścianka z nieukróconym wyzyskiem ludu stawia wielkie przemiany dziejowe w ZSRR. „Macież wy odwagę Lenina?" — rzuca Żeromski w twarz tchórzliwym i fałszywym sterownikom Polski. Bohater „Przedwiośnia" Baryka prowadził tłum na Belweder, na barykady społecznych obrachunków. Wielki pisarz zmarł, wizja została ucieleśniona: klasa pracująca miast i wsi wygrała bój na społecznej barykadzie nawet bez rozlewu krwi.

CO ODRZUCAMY, CO CZCIMY

Stosunek Żeromskiego do rewolucji był stosunkiem uczuciowym: nieodzowna burza, która zło zmiecie, a oczyści moralność człowieka, stworzy nowe oblicze ludzkości. Inspirację do tego odnajdował pisarz w działalności „prometejskich" jednostek, nie w masach. Do punktu końcowego szedł Żeromski nie drogą narastania sił klasowych, lecz labiryntem swego serca... Takie stanowisko trzeba uznać za osobliwe, nic wspólnego z marxizmem nie mające.

Jednakże Żeromski „uderzył w sumienie polskie". Odczucie krzywdy społecznej i bunt stawiają go, uczuciowo po lewej stronie barykady. Do tego apoteoza świata pracy każe go czcić jako „naszego pisarza"

Grzegorz Timofiejew .

Otworzyć szerzej drzwi

dla młodych talentów literackich

Wiele się mówi obecnie o niebywałym jak na ciężkie warunki powojenne, rozkwicie polskiej prasy kulturalno-społecznej. Deklamuje się z przejęciem znane powszechnie nazwiska: Jastruń, Przyboś, Kott, Sandauer. Miłosz. Wyka, Iwaszkiewicz.. Odrodzenie", „Kuźnica" i inne pisma literackie czy literacko-społeczne dążą — a przynajmniej wiele piszą na ten temat — do zreformowania polskiej literatury do zajęcia przez literaturę odpowiedniego stanowiska w nowej rzeczywistości dnia, w przełomowym okresie historii. Liczne artykuły, głośne polemiki i subtelne starcia ideologiczne między literatami dowodzą, że w mózgach i w sercach ludzi pióra muszą mieć miejsce przemiany natury myślowej i uczuciowej. że za kulisami wielu Komitetów Redakcyjnych toczy się zacięta walka o budowę nowego światopoglądu w drodze teoretyczno-literackich rozważań. Ludzie starsi, ludzie, którzy należą zasadniczo do pokolenia ustępującego w mroki historii. nadają dzisiejszej literaturze charakterystyczne piętno wszystkowiedzącej dojrzałości. nie chcą się wyrzec kierowania nurtem przemian literacko-społecznych i skutkiem tego nie dopuszczają do głosu młodych. początkujących literatów.

Wszyscy wiedzą, że młodzież polska w ciągu prawie sześciu koszmarnych lat okupacji hitlerowskiej najbardziej była narażona na prześladowania. łapanki. męki w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Młodzież. jako najbardziej ideowy element w Narodzie Polskim, masowo zasilała organizacje podziemne i toczyła nieugięcie bezkompromisową walkę z terrorem nazistowskiego okupanta. W tej walce setki. tysiące i setki tysięcy najbardziej ideowych. najbardziej wartościowych przedstawicieli młodzieży miejskiej i wiejskiej poniosło śmierć w lasach Lubelszczyzny czy Gór Świętokrzyskich. na gruzach Warszawy, na zwycięskim szlaku Lenino—Berlin. w mordowniach Pawiaka, Montelupich. Majdanka, Oświęcimia i Buchenwaldu. A dziś masowy napływ młodzieży do demokratycznych organizacji młodzieżowych. niebywały rozwój OM TUR. ZWM. Wici, ZMD i ZHP świadczy. że walki o nowe jutro nie skończyliśmy jeszcze. że kapitulacja Doenitza nie była ukoronowaniem naszych dążeń i marzeń.

Za cenę krwi i wielkich ofiar zdobyła sobie młodzież polska prawo głosu w kształtowaniu rzeczywistości nowego życia i tego prawa nikt nie powinien jej odbierać. W gronie pozostałej przy życiu młodzieży niewątpliwie znajdują się jednostki twórcze. których udział w życiu publicznym jest pożądany i konieczny.

Prawdą jest. że poważne braki w wykształceniu wskutek niskiego poziomu szkolnictwa w okresie rządów sanacyjno-ozonowych i prześladowania polskiej nauki podczas krwawego okresu rządów SS i gestapo w Polsce. uniemożliwiły młodzieży osiągnięcie pełnego rozwoju intelektualnego. niemniej jednak młodzież garnie się do pracy we wszystkich dziedzinach życia i gdyby jej pozwolono mówić — z pewnością miałaby wiele do powiedzenia. Tymczasem dziwne. egocentryczne nastawienie literatów starszego pokolenia nie dopuszcza młodych do głosu. Dzisiejsze pisma literackie drukują wyłącznie utwory tzw. „ludzi dojrzałych" lub tych młodych. którzy dostosowali swą twórczość do tonu starszego pokolenia. Zrozumiałą jest rzeczą, że do zamkniętego kręgu współczesnych a właściwie wczorajszych „wielkości" niesłychanie trudno przedostać się ludziom młodym. pełnym twórczego dynamizmu i rewolucyjnego radykalizmu. Odtrąca się często młodych, początkujących literatów lakonicznym i suchym oświadczeniem: „Utwory Wasze zapowiadają literata. Tylko od wytężonej pracy nad sobą. od lektury i od kontaktu z literatami zależy Pana przyszłość. Do pracy nad sobą i lektury nie trzeba młodych zachęcać. Należy tylko stworzyć dla młodzieży warunki w których mogła by ona dążyć do pełnego i niczym nieskrępowanego rozwoju talentów. Nie można żądać od młodych ludzi, żeby w początkach swej działalności wznieśli się odrazu na wyżyny doskonałej formy. żeby niewolniczo przystosowali się do nowatorskich i często niezrozumiałych eksperymentów literackich. Młodzi zawsze kroczyli własnymi drogami i autorytatywnym nakazom starszych nigdy nie będą posłuszni, bo niewolnicze naśladownictwo zawsze prowadzi do zastoju kulturalnego. do konserwatyzmu. do wstecznictwa. A młodzież zawsze chce dążyć naprzód za cenę największych nawet ofiar.

Dwa razy literatura polska wzniosła sie na szczyty — w epoce Mickiewicza i w okresie Młodej Polski — dzięki zwycięstwu nowych. prężnych i młodych elementów nad zmurszałym i zamkniętym w sobie pokoleniem starszych.

W miejsce wąskiej furtki. prowadzącej do świata literackiego, którą niewielu tylko szczęśliwców zdoła się przedrzeć. należy naościeź otworzyć wrota dla jak najszerszych warstw demokratycznie myślącej młodzieży.

Śliwiński Zdzisław.

Z dnia

Miękkie serca

Są ludzie, którzy nie mogą patrzeć na cierpienia swych bliźnich. Z zadowoleniem stwierdzamy zawsze, że szeregi tych ludzi zwiększają się, kojąc rany zadane przez wojnę i okupację...

Ze wzruszeniem obserwowałem w niedzielę, jak chętnie sypały się datki na najbiedniejszych w charytatywnej ofierze ulicznej...

Tak. Zdawało mi się za moich czasów obozowych, że nie ma już ludzi na świecie, których serca doznawałyby pewnych wzruszeń na widok cierpień niewinnych. Z radością stwierdzić mi dzisiaj wolno, że nieprawdą jest, jakoby ludzie w wyniku wojny ulegli pewnemu stwardnieniu serc, natomiast prawdą jest, że wręcz przeciwnie — serca ludzkie są tak czułe. iż należy to bezwzględnie podkreślić... Z ust przedstawiciela Rządu Jedności Narodowej. wiceministra Chajna dowiedziałem się, że na szerokich ulicach stolicy Anglii również od czasu do czasu przeprowadzone są zbiórki pieniężne w celach charytatywnych.

Mam wrażenie, że obywatel minister był nie mniej „wzruszony ode mnie zwykłego śmiertelnika, tym faktem w chwili, kiedy wyjaśni, że ostatnio na ulicach Londynu zebrano pokaźną kwotę 30.000 funtów szterlingów na rzecz pomocy... niemieckim ofiarom „polskiego barbarzyństwa"...

Chodziło tu ni mniej ni więcej o niewinne ofiary polskiej akcji wysiedleńczej w stosunku do naszych wypróbowanych przyjaciół niemców...

Tak. Nareszcie ktoś cierpiącym. nieszczęśliwym niemcom przyjdzie z konkretną pomocą. 30.000 funtów szterlingów — to już sumka, za którą można nabyć pewną ilość słodyczy dla biednych dzieciątek Hansa i Gretchen, to już sumka, za którą będzie można wystarać im się o bielutkie pieczywo i obiadki z trzech dań. może nawet z budyniem i ciasteczkiem, może nawet wystarczy na jakieś wydawnictwo charytatywne. reprodukcje tych smutnych powojennych faktów w postaci jakiegoś Hermanna z koroną cierniową na skroni...

Biedni niemcy!

Więcej takich miękkich serc w niedalekiej przyszłości odbudowana niewinna zostanie piąta kolumna. powołanie nowych führerów dla realizacji 1000 letniej rzeszy ludzi wyższej rasy...

Być może, że powodowani zwykłym uczuciem wdzięczności nie zapomną wówczas o miękkich angielskich sercach i stworzą dla tego narodu jakieś specjalne... odznaki w obozach i komorach gazowych, np. w postaci kłapoucha ponad numerem stwierdzającym przynależność do grona więźniów nowych obozów koncentracyjnych. które do tej pory zostaną zapewne jeszcze bardziej udoskonalone niż znane barbarzyńskim Polakom z ostatniej wojny...

Również Międzynarodowy Czerwony Krzyż i Watykan — okazał swe miękkie serce w stosunku do prześladowanych niemców.

Może chodzi tu o prześladowanie bogobojnego namiestnika chrystusowego, biskupa Spletta?...

Postanawiam kupić sobie dzisiaj radio...

Aby wysłuchiwać najświeższych wiadomości...

Ciekawi mnie bowiem fakt, kiedy i gdzie jakieś miękkie serca spowodują takich czy innych obywateli czułego Zachodu do zbiórki ulicznej np. na ufundowanie pomnika dla... dajmy na to... Roberta Leya. który niewinnie tak tragiczną zginął śmiercią dzięki „prześladowaniom barbarzyńców".

Redakcja i Administracja: Łódź, ul. Kopernika 8, tel. 120-02

Redaguje Komitet

Odbito w drukarni nr. 4 Spółdzielni „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2

D—06230